Rok 6. Kalisz dnia 14 (26) Marca 1875 r. № 25.

KALENDARZ
Dziś św. Ludgera Biskupa.
D. 27 „ Ruperta Biskupa.
„ 28 „ **Wielkanoc** Syksta P.
„ 29 „ **Wielkanoc**. Cyrylla.

CENA OGŁOSZEŃ.
Za pierwsze 6 wierszy kop. 25, za każdy następny wiersz po k. 3.

KALISZANIN,

GAZETA MIASTA KALISZA I JEGO OKOLIC.

Piątek dnia 26 marca 1875 roku.

TERMOMETR

Dziś	rano	w poł.
Ciepła	—	—
Zimna	5	2

WYSOKOŚĆ BAROMETRU.
Wczor. 768 milim. Pogoda.
Dziś 762 „ Odmiana.

Kaliszanin wychodzi *dwa* razy w tydzień, t. j. we Wtorki i Piątki w południe.— **Cena Kaliszanina:** kwartalnie: rs. **1** kop. **20**, za przesyłkę pocztą kop. **40**; miesięcznie kop. **40**, za odnoszenie po kop. **5** miesięcznie: numer pojedyńczy kop. **6.** — **Prenumeratę przyjmują:** w Kaliszu: główny kantor w drukarni wydawcy W. Hindemitha, i miejscowe księgarnie; w Warszawie p. Stanisław Winiarski utrzymujący skład papieru na Nowym Swiecie № 62. — Artykuły nadsyłane zwracanemi nie będą. Od osób, niezostających w ciągłym stosunku z Redakcją, umieszczają się tylko po porozumieniu, za opłatą od umowy.

Od Wydawcy.

„Kaliszanin" wychodzić będzie i w kwartale przyszłym, w tym samym formacie, programie i cenie.

Szanowni Prenumeratorowie raczą zgłaszać się wcześnie z zapisywaniem, gdyż zwłoka powoduje opóźnienia w przesyłce, a czasem naraża i na brak pierwszych numerów, których niepodobieństwem jest zapisującym się późno Prenumeratorom dostarczać.

„Kaliszanin" ekspedjowany jest najregularniej w dniu wyjścia; wszelkie więc spóźnienia w jego przesyłce, lub niedochodzenie, nie od Wydawcy pochodzą.

Prenumeratę przyjmują wszystkie tutejsze księgarnie, a nadto kantor Wydawcy. Szan. Prenumeratorowie z prowincji raczą w przedmiocie prenumeraty odnosić się pod adresem: „Do Wydawcy Kaliszanina, w Kaliszu, ulica Marjańska."

Cena tego pisma wynosi: kwartalnie w miejscu rs. 1 kop. **20**; na prowincji rs. 1 k. **60** (moneta drobna może być nadsyłaną markami pocztowemi); miesięcznie w miejscu po kop. **40**, z odnoszeniem miesięcznie po kop. **45**, kwartalnie rs. **1** kop. **35**; numer pojedynczy kop. **6**.

Rozporządzenia władz miejscowych.

Kaliska Izba Skarbowa.

Podaje niniejszem do wiadomości, że do rewizji spisów domów i budowli, ulegających opłacie podatku dworskiego podymnego w majątkach i posiadłościach dworskich, a położonych w powiatach: łęczyckim i sieradzkim, wydelegowani zostali przez tęż Izbę urzędnicy, jako to: na powiat łęczycki, Naczelnik sekcji w wydziale podatków, Melerowicz, i na powiat sieradzki, Starszy Jeometra Podziemski, i że rewizja ta odbywać się będzie w terminie od 19 (31) marca do 19 kwietnia (1 maja) 1875 roku. Dlaczego właściciele rzeczonych majątków lub ich zastępcy, upoważnieni do tego piśmiennie, dla uniknienia na przyszłość reklamacji na niedokładność wspomnionych spisów, obowiązani przy odbywaniu przez delegowanych rzeczonej czynności, znajdować się na miejscu osobiście dla przedstawienia potrzebnych w tej mierze objaśnień.

Wiadomości miejscowe i okoliczne.

⁂ Proszeni jesteśmy w Imieniu całego składu duchowieństwa przy kościele Ś-go Mikołaja, o złożenie za pośrednictwem „Kaliszanina" najserdeczniejszej podzięki tym Szanownym Damom, które złożyć raczyły w ofierze kosztowny dywan ręcznej roboty na stopnie przed Wielkim Ołtarzem wspomnionego kościoła. Dywan ten rozesłanym zostanie po ustaleniu się pogody: we wtorek zaś po Wielkiej Nocy (w trzecie Święto) odprawioną zostanie na intencję Ofiarodawczyń wotywa.

⁂ Nadesłaną nam listę dam, które raczyły przyjąć zaproszenia do kwestowania na rzecz zakładów Dobroczynnych miasta Kalisza, podajemy do wiadomości powszechnej.

W Kościele Ś-go Mikołaja, w piątek W-na Grodziecka, w sobotę W-na Boduszyńska. *W Kollegjacie Ś-go Józefa*, w piątek W-na Hejbowiczowa, w sobotę W-na Jakowicka. *W Kościele OO. Franciszkanów*, w piątek W-na Rzuchowska, w sobotę W-na Jabłkowska. *W Kościele OO. Reformatów*, w piątek W-na Urbanowska, w sobotę W-na Dąbrowska. *W Kościele po-Bernardyńskim*, w piątek W-na Niżyńska, w sobotę W-na Bogatkowa.

— W Wielki piątek i sobotę dnia 26 i 27, w kościele Ś-go Józefa, przy grobie Chrystusa od godziny 6-tej wieczorem, p. L. Lewandowicz z towarzyszeniem amatorów odegra Siedm słów Chrystusa, przez Haydna.

═ Otrzymaliśmy ogłoszenie o mającej wyjść książce Karola Majewskiego o rolnictwie. Pierwszy tom ma obejmować *zasady rolnictwa*, drugi *historją naturalną*, trzeci *ogrodnictwo wiejskie*.

Tak usystematyzowane dzieło pisarza, który już jako uczeń Szkoły rolniczej w Marymoncie, a następnie Szkoły Głównej, zwrócił na siebie uwagę zdolnościami, ma być źródłowem a systematycznem obrobieniem, tyle ważnej dla nas nauki, przy uwzględnieniu zwłaszcza naszej szerokości geograficznej, klimatycznych, geologicznych i t. p. warunków, co niezawsze czytający książki rolnicze spotyka w tłómaczeniach, lub kompilacjach z obcych autorów.

Jedną z najważniejszych potrzeb kraju jest podniesienie rolnictwa, tej podstawy społecznego dobrobytu, lecz bez gruntownych podstaw naukowych, bez zasilania zdobytych w praktyce rezultatów wynikami teoretycznej wiedzy, wszelkie w tym kierunku usiłowania, przydadzą się na niewiele i zawsze pozostaniemy w tyle za innemi, zawsze biedę cierpieć i narzekać na nią nie przestaniemy.

Każde więc oryginalne i dobre dzieło rolnicze winniśmy witać zawsze, jako zwiastuna nowych usiłowań, w stosowaniu do naszego tradycyjnego wytwarzania rolniczego, zasad nowej nauki i samodzielnych teoretycznych badań. W przewidywaniu zaś, że książka, o której mówimy, rozbudzi zamiłowanie do pracy nad rolą, w której spoczywa ekonomiczna przyszłość kraju, polecamy ją naszym wykształconym rolnikom.

═ Możebnem jest pozostawienie w zakładzie publicznym laski, parasola, rękawiczek lub kaloszy; zdarza się niektórym, że zatracają w takich miejscach chęć do pracy, lub poczucie osobistej godności, ale nieczęsto się trafia, aby ktoś w cukierni gubił *zęby*, a jednak jeden z miejscowych cukierników, ma w depozycie trzy piękne sztuczne zęby, z obsadą, pozostawione przez któregoś z gości w jego zakładzie. Szczęściem, że nie naturalne!

═ Trzej przedsiębiorcy pp. Bernard Baumgart, Abraham Wróblewski i Markus Vogel, zakupiwszy od p. Karola Weigta budynek, położony przy Końskim Targu i ulicy Ogrodowej, w którym dawniej był magazyn i lodownia, zamierzają w r. b. założyć w nim fabrykę cykorji z kapitałem zakładowym, wynoszącym 9,000 rs.

┼ W roku zeszłym w gubernji naszej ludności stałej było: męż. 322 217; kob. 348,535. Urodziło się: dzieci płci męz. 14,264; żeń. 14,183. Umarło: męż. 7,998, kob. 9,411. Zawarto małżeństw: 4,991. A zatem, w porównaniu z rokiem poprzednim, liczba urodzonych dzieci płci męzkiej zmniejszyła się o 799, dzieci płci żeńskiej zmniejszyła się o 636; liczba umarłych mężczyzn

DWIE PRZYSIĘGI.

COŚ W RODZAJU POWIEŚCI

napisał

KAZIMIERZ NOWINA.

(*Ciąg dalszy*).

— Jakżeś nas pan przestraszył,—rzekła odetchnąwszy swobodniej sędzina...—ale bo pan byłeś tak blady, zmieniony...

— A ja najpewniejszy byłem, że to cholera— wtrącił sędzia — na samą myśl uczułem jakiś niepokój w żołądku.

— Chwilowa niedyspozycja... uderzenie krwi do głowy,... to moja zwykła słabość...—bąkał zawstydzony Józef.

Tymczasem obie panny zajęły miejsce przy stole, a troskliwa o zdrowie męża sędzina, kazała mu wypić przygotowany dla Józefa rumianek, co uwolniło przestępującego z nogi na nogę Marcinka od dalszego oczekiwania.

Jak zwykle najprzytomniejsza Iza, skierowała rozmowę na inny przedmiot.

— Panno Domicello, zagraj nam pani na fortepianie, proszę w imieniu pana Bromskiego, który mnie o to przed chwilą obligował.

— Jeżeli pani łaskawa — rzekł, kłaniając się Józef.

Proszona na znak zezwolenia, skrzywiła twarz do uśmiechu, a za chwilę potem była przy fortepianie.

Czyste i pełne dźwięki popłynęły jednym zgodnym akordem. Józef drgnął, poznawszy pieśń Schumana; z jakże odmiennem uczuciem słuchał dzisiaj tej cudownej muzyki, która przed niedawnym czasem wywołała z ust jego przysięgę; każdy ton, każde dotknięcie klawisza, było dlań nieznośnem; na dźwięk ich doznawał podobnego wrażenia, jak człowiek, przez którego przebiegł prąd elektryczny.

Wszyscy z zajęciem słuchali muzyki, uroczysta cisza panowała w pokoju. Z chwili tej skorzystał Józef, by przyjrzeć się grającej, i oto co zobaczył:

Przy fortepianie siedziała kobieta, której wieku, nie zajrzawszy w metrykę, trudno było oznaczyć; mogła mieć tak samo dwadzieścia, jak i czterdzieści lat — biegły jednakże fizjolog, przyjrzawszy się bliżej, mógł twierdzić na pewno, że nad jej głową już trzydziesta ósma przesunęła się wiosna; twarz o cerze świeżo wyprawionego pargaminu, ozdobioną była z dwóch boków symetrycznie zwiniętemi strzępkami płowych włosów. Brwi starannie uczernione, odbijały od świecącego czoła, w połowie przykrytego niebardzo estetycznie przyciętą grzywką; maleńkie głęboko gdzieś w swych jamach ukryte oczy, ustawicznie poruszały się obok nieco zadartego noska, który jakby przestraszony straszną ruiną bezzębnych szczęk, unosił się w górę; w ustawicznie igrającym na ustach uśmiechu, na pozór malował się spokój i wewnętrzna równowaga. Dodajmy do tego dwie brodawki, a jak ich nazywała właścicielka „dwa wdzięki," zdobiące jeden kąt nosa i koniec brody, a będziemy mieli wizerunek panny Żmurko, wprawdzie nieposażnej, ale statecznej i szczerze kwalifikującej się do zamążpójścia kandydatki.

Jakie z tego przeglądu Józef wyniósł wrażenie — nie wiemy; przy końcu tylko sztuki słysząc podziękowanie proszącego „o jeszcze" sę-

zmniejszyła się o 936, kobiet o 669; liczba zawartych małżeństw wzrosła o 157. Ogólna liczba ludności zmniejszyła się: mężczyzn o 2,193, kobiet o 2,043.

— Złożone w Red. „Kaliszanina" od p. W. C. rs. 6, podzielone zostały: dla biednego krawca Jana Jaszkowskiego rs. 3, Tuszyńskiego rs. 1, Chmielewskiej rs. 1 i Skotnickiej rs. 1.

— (*Art. nad.*) — Dla osób nieposiadających uniwersyteckiego wykształcenia, a żądnych wiedzy samouczków, encyklopedja staje się *alfą* i *omegą*, ostatnią instancyą w rozstrzyganiu napotykanych wątpliwości. Obowiązkiem jest zatem redakcyj encyklopedycznych wydań, czuwać, aby nie znajdowały się w nich błędy, naprowadzić mogące na bezdroże umysły czytających. Ze smutkiem wyznajemy, iż redakcje nie poczuwają się do tego obowiązku, skoro dozwalają, prócz licznych błędów korrekty, zakradać się podobnym: na str. 426 w encyklopedji Ungra, o miejscowości *Leonforte* piszą, iż znajdując się *w Syberji*, prowadzi wywozowy handel oliwą i t. p. produktami południowemi; gdy tymczasem miejscowość ta znajduje się *w Sycylji*. Błędy zamiast *Islandji*, *Irlandji*; *po* zamiast *przed* narodzeniem Chrystusa i odwrotnie, bardzo często napotykamy.

— (*Art. nad.*) — Dziwna, smutna rzecz! jak u nas wszystko powoli, ciężko, mozolnie przyswajać się musi. Wszystko, co tylko tchnie nowością, co tylko zdaje się wykolejać nieco dawną rutynę zwyczaju, lub zagrażać nawyknieniom naszym, wszystko niestety! przejść musi stopniowo przez opór, obojętność, szyderstwo. Te trzy drogi czekają zwykle każdą myśl szlachetną a nową, podjętą z pewną energją dla dobra ogółu; po których to drogach przejść musi przecież owa nowość spokojnie i odważnie, aby tem dać niejako świadectwo o konieczności swojej i ujawnić całą praktyczność myśli przewodniej. Świeżą przyczyną owego smutku, tyle razy już podnoszonego a propos każdej nowości, jest oto pracownia pani *Parczewskiej* w Kaliszu, urządzona umiejętnie, praktycznie i wygodnie, pod kierunkiem światłej przewodniczki. Jako jedyna w swoim rodzaju w tych stronach i tak niezmiernie na czasie będąca, celowością swoją powinna była być przyjętą z pewnym entuzjazmem przez młode Kaliszanki, którym się przez to pole otworzyło do owej poczciwej, koniecznej pracy, bez której już nam się obejść niewolno, niepodobna. Czemu jednak przypisać, że tego entuzjazmu między młodemi pracownicami wcale nie było? czemu przypisać, że procent uczących się z samego miasta tak maleńki? gdzież są i cóż robią te massy drobnych rączek, któreby tak korzystnie zajętemi być mogły? Niestety! wiemy o jednej młodej osobie, która widać z pewną rezygnacją przystawszy na naukę jakiejś pracy chlebowej, schroniła się z nią do Warszawy, byle tylko nie tu, gdzie ją wszyscy znają. Czyż długo jeszcze pracy wstydzić się będziemy?— czy długo?

Zapomniawszy jednak o owych smutnych danych, zapomniawszy na chwilę, że owa pracownia znajduje się w Kaliszu, w mieście mającem ludności do 16,000, gdzie procent uczących się mógłby być o wiele liczniejszy, że liczbą swoją powinien dawać siłę zakładowi, a nam to pocieszające świadectwo o moralnym nastroju kobiet naszych; zapomniawszy mówię tego wszystkiego, z pewną prawdziwą przyjemnością można się było rozejrzeć po pokojach pracowni, przejrzeć dział krawieczczyzny, szewctwa, buchhalterji i ślicznych kwiatów, gdzie w największym porządku pod macierzyńskiem okiem przewodniczki, młode pracownice ożywione energją i współzawodnictwem, słuchały wykładu i wykonywały pilnie swoje zadania. Wyższy ustrój umysłowy i harmonja moralna całego kompletu uczennic zdradzały się co chwila, gdy mimo brzęku nożyczek i przybijania młotkiem szewckim, posłyszyć można było rozmowę, tykającą najpoważniejszych kwestji społecznych tryskającą dowcipem, zdrowym sądem, myślą trzeźwą i jasnem pojęciem. O! jakżeżby życzyć należało, aby więcej—więcej kobiet, dało świadectwo, że umieją ocenić ową dobrą sposobność dla nabycia jakiej specjalności, aby dały świadectwo, że o pracy nietylko się mówi i pisze, ale już ją się rozumie i przyjmuje, jako jedyny warunek szczęścia, egzystencji i niezależności.

Prócz tego idzie nam o to, aby odwaga, energja, mozoł przewodniczącej na nowej drodze, znalazły także swoje ocenienie i należną nagrodę, bo bez tego najpiękniejsze chęci, najwytrwalsze serca nie są w stanie podołać zadaniu. Aż nadto przekonani jesteśmy, że zacna Przewodniczka pracowni w Kaliszu, znając wybornie wady i zalety społeczeństwa naszego, do tyla trzeźwo widziała niedojrzałość pojęcia pod względem pracy kobiet, że ani na chwilę nie obiecywała sobie świetnych materjalnych korzyści, ale obok chęci pracy własnej, wiodła ją jeszcze ta poczciwa myśl usłużenia i drugim, które także chcą pracować, ta myśl, która wyższe ma pobudki i w niektórych tylko rodzi się sercach, na pożytek ogółu i prostowanie dróg nowych. *S. Ł.*

Kalisz dnia 12 marca 1875 r.

✝ W imieniu strapionych Rodziców i własnem, składam serdeczne podziękowanie wszystkim tym, którzy dnia 23 marca, t. j. w z. wtorek, raczyli towarzyszyć żałobnemu orszakowi, przy wyprowadzeniu na cmentarz zwłok najukochańszego, jedynego Brata mego Bolesława, Szanownemu Duchowieństwu, jak niemniej Wam, Łaskawi Koledzy, którzyście na własnych barkach ponieśli ciało Jego do grobu. Niechaj Wam Bóg nagrodzi czynność Waszą i uchroni od strat podobnych.

Mieczysław Pękosławski.

Przegląd teatralny.

(Ciąg dalszy).

O pannie Józefie Czapskiej, która z powodu nadwątlonego stanu zdrowia, w przejeździe swoim do Warszawy, na kuracyę, do czterech tylko występów nakłonić się dała, (i której z wyjątkiem *„Życia Paryzkiego"* prawie, że nie widział autor niniejszego przeglądu,) były pojedyncze a pochlebne wzmianki, w rubryce bieżących wiadomości miejscowych. Ogólna zaś opinja nader przychylnie odzywała się o tej uzdolnionej artystce, a robione przez niektórych porównania talentów obu sióstr, dały powód może do mniej trafnego, ale wcale dowcipnego podzielenia pewnej części widzów na *czesławistów i józefinistów*. Mówimy mniej trafnego, gdyż zdaniem kompetentnych znawców, dwa te talenta wcale odmiennej mają być natury: żałujemy mocno, iż własnego zdania pod tym względem mieć nie możemy, z przytoczonego wyżej powodu.

Z pozostałego żeńskiego personalu słuszność nakazuje nam jeszcze wymienić panie: Jankowską, Święcką, Turlińską i Wyszkowską Stanisławę. Pierwsza, grywająca dotąd pomniejsze zazwyczaj wszelkiego wybitniejszego charakteru pozbawione rolki, nie mogła dać się poznać dotyla, aby o niej obszerniejszy sąd wydać można było: w tych paru jednak charakterystycznych, jakie jej się dostały, a mianowicie w naczelnikowej Rafałowej (*W Niełasce*), w Mimi (*Czuła Struna*), głównie zaś w Sędzinej (*Kłopoty czułego serca*), dowiodła, że może być bardzo pożyteczną artystką. Mianowicie w tej ostatniej roli, w scenie kłótni z panią Bankrucką, była wyborną i na huczne zasłużyła sobie oklaski, a nawet na przywołanie.

Role matek i kobiet w wieku, czy to poważne i nakazujące poszanowanie, jak np. pani Perigny (*Księżna Jerzowa*) Teressy, matki Berty (*Ralf rozbójnik*), żony Dagoberta (*Tułacz*), czy komiczne i wywołujące śmiech pusty, panny Korduli (*Staroświecczyzna i postęp czasu*) Bibianny żony Piffarda (*Załoga Okrętowa*), pani de Quimper Karadec (*Życie paryzkie*) Barbary Pieprzykowskiej (*Piosnka Wujaszka*) Pelagji Czubutowej (*Protegujący i Protegowani*), i pani Bankruckiej (*Kłopoty czułego serca*), gra pani Święcka, z całą przyzwoitością, i z właściwym do przedstawianego charakteru kolorytem. A i w roli upadłej kobiety, Zofji Marigny (*Złe rady*), pani Święcka, mianowicie też w ostatnim akcie najzupełniej widzów zadowolniła.

Natura jest sprawiedliwą; to też rzucając na panią Turlińską pełnemi garściami zewnętrzne powaby i choreograficzne dary, nie mogła być równie hojną w uposażeniu jej na dramatyczną artystkę. Dała jej za to sporą dozę rozsądku i trafnego oceniania samej siebie, iż wywiązując się z małych rolek, w miarę sił swoich, ku pożytkowi sztuki, nie rwie się do ról pierwszorzędnych, którychby jej może, w razie natarczywego domagania się, (gwoli świętego spokoju, jak to w prowincjonalnych towarzystwach zdarzać się zwykło) i nie odmówiono, a poprzestaje na hołdach i oklaskach, na jakie zasłużenie w mazurkach, oberkach i krakowiakach zarabia.

(D. c. n.)

Korespondencja Kaliszanina.

Warszawa d. 10 marca 1875 r.

(*Dokończenie*). — Co się tyczy produkcji *rękodzielniczej*, to i ta również znajdując coraz pewniejsze źródła zbytu, jest obecnie na drodze rzetelnego postępu. Nietylko, że te lub owe fir-

---

dziego, szurgnął machinalnie nogami, i słuchał dalej nowozaczętej gry. A gra rzeczywiście była prześliczną; panna Żmurko była prawdziwą mistrzynią w tej sztuce; uczucie, z jakiem uderzała w klawisze, przedziwnie wyrobiony mechanizm, i dokładne zrozumienie myśli kompozytora, stawiały ją w rzędzie niepośledních wirtuozek.

Kiedyindziej, Józef byłby jej słuchał bez końca; byłby się unosił, zachwycał, i prawił komplimenty; dziś gra wydawała mu się prostem brzdąkaniem: fortepian — rozstrojonym, a grająca — zwykłą dyletantką; co chwila spoglądał na zegarek, szukając pretekstu do wyjścia; męki Prometeusza były niczem w porównaniu z temi, jakich obecnie doświadczał.

Los jak zwykle ulitował się nad nim, i zesłał mu anioła wybawiciela w postaci Izy. Ta widząc dziwną zmianę w Józefie, i ciągle przez niego niepokojony zegarek, zbliżywszy się doń, rzekła:

— Pan, jak widzę, rzeczywiście jesteś słabym, czyby nie lepiej było rzucić się w objęcia Morfeusza, jak nudzić się w naszem towarzystwie?

— W samej rzeczy migrena... ból głowy... proszę mi wybaczyć... — bąkał Józef i z temi słowy sięgnął po kapelusz, żegnając się z gospodarstwem, poczem ukłonił się w stronę fortepianu, a na odchodnem uścisnąwszy rączkę Izy, usłyszał wymowione przez nią słowa:

— Niech nam pan nie choruje.

Ujrzawszy się za drzwiami, odetchnął jak człowiek, którego minut parę pod pneumatyczną trzymano maszyną. W trzech susach był już na dole, dokąd doleciał go śmiech świecącego mu Marcinka; zrobiwszy czwarty, znalazł się na ulicy. Błoto było po kostki, deszcz lał na świeżutki kapelusz, wygorsowane piersi owiewał chłodny wicher; on nie czuł tego wszystkiego, ze spuszczoną głową biegł w poprzek ulicy i już był na samym środku, gdy uczuł, że wpada na jakiś przedmiot.

— A cóż u djabła, czyś wacpan śle.. Józef! warjacie, czy to ty?...—rozległ się głos potrącanego mężczyzny.

Był to znajomy nam Gardzio, który ukryty pod parasolem wracał właśnie z wizyty, i klnąc na czem świat stoi, wybierał wystające gdzieniegdzie z wody kamienie.

— Zygmunt!... zbawco mój...—odrzekł zapytany, i rzucił się na szyję przyjaciela.

— Józefie, co tobie?... puszczaj na miłość boską, bo i tak lakierki już djabli wzięli,—krzyczał napadnięty, usiłując się wydobyć z objęć Józefa.

Nakoniec ziębnięci, i przemokli dwaj nasi przyjaciele, dostali się do mieszkania Józefa. Zygmunt sadząc piorunami i djabłami, wziął się do suszenia rzeczy, a Józef nie przemówiwszy ani słowa, w ubraniu rzucił się na łóżko.

— Gadajże przecie co ci się stało? — ryknął zniecierpliwiony Gardzio.

— Jestem zgubiony, stracony, fatalnie oszukany... — jęczał Józef.

— Ale cóż wreszcie?... skradziono cię, zbito, czy wyzwano na pojedynek?...

— Nie, nie!... ona... Domi.....

— Co? Domicella dała ci kosza? tak prędko... cha, cha, cha...—śmiał się, trzymając się za boki Zygmunt.

Na te słowa, Józef zerwał się na równe nogi i machając groźnie w powietrzu ręką krzyknął.

— Ja jej nie kocham, nienawidzę, ja się z nią żenić nie mogę!...

— Więc cóż przyjęła?... a pocóżeś się do licha oświadczał — rzekł, zaczynając się już obawiać o zmysły kolegi Zygmunt.

— Zygmuncie! przyjacielu!... nie dręcz mnie dłużej, bo mi serce pęknie, rzekł na dobre już rozczulony Józef.

Gardzio widząc trzęsącego się, jak w febrze

my zyskują coraz większą liczbę obstalunków zarówno z gubernji litewskich, jak i z różnych miejscowości Rossji, ale nadto godną tu jest uwagi i łączność firm pojedynczych *w przedsiębiorstwa spółkowe*, tem więcej, gdy łączność ta wydaje dziś już szczęśliwe rezultaty. Tak np. istniejące spółki magazynowe: stolarzy, szewców, krawców, ślósarzy, nietylko, że zyskały już dla siebie trwałą rękojmię bytu, ale nadto zawiązując również stosunki handlowe na szerszą już skalę, przyczyniają się niemało do rozwoju naszych rzemiosł.

W ogólności przedsiębiorstwa spółkowe, mające głównie na celu handel z Cesarstwem, nie są już w Warszawie niepewną próbą; przeciwnie ruch— powórzymy — w tym kierunku, postępuje krokiem pewnym i śmiałym, i brak nam tylko... brak wielki projektowanych od bardzo dawna *towarzystw wywozowych*. Wprawdzie mówi się tu ciągle o zatwierdzonem już jakoby towarzystwie „*Pośrednik*," ale niestety! cała ta sprawa na gawędkach i pogłoskach, jak dotychczas, się kończy. A szkoda doprawdy! W obec bowiem braku instytucji, któraby pośrednictwo w handlu z Rossją mogła wziąść specjalnie na siebie i rozwinąć takowe w odpowiednich granicach; któraby tym sposobem była wyręczycielką w interessach handlowych, dla całych dziesiątków tutejszych fabryk i rękodzielni; w obec braku, takiego, konkurencja naszych sąsiadów z Zachodu, na punkcie zaspakajania przemysłowych potrzeb Wschodu, zabiera nam dziś jeszcze z pod ręki olbrzymie miljonowe korzyści.

Najsłabszą atoli stroną przemysłowo-handlowego życia Warszawy, jest brak ogniska, któreby życiu temu nadawało pewien, więcej, że tak powiem, systematyczny kierunek, a wpływało tem silniej na jego racjonalny rozwój.

Wprawdzie ogniskiem takiem miała być na nowych podstawach urganizowana nasza giełda warszawska; ale niestety! najpiękniejsze ustawy nic same przez się nie zrobią, jeżeli wykonawcy, zamiast działać, spać będą. Tak i z giełdą warszawską na nieszczęście się stało. Nowa ustawa giełdowa dla naszego przemysłu i handlu co najmniej złote góry obiecuje, ale... reprezentant instytucji sz. *Komitet Giełdowy*, uważa za stosowne nic nie robić; ba... i nie chce nawet wiedzieć o rozległych swoich atrybucjach. Lecz... przepraszam! Komitet zrobił już coś przecie. Oto wyznaczył komissję dla ustanowienia regulaminu giełdy produktowej. Jakoż regulamin jest—ba! i giełda produktowa jest także, ale tylko do pióra, bo o faktycznem jej funkcjonowaniu (z wyjątkiem paru tranzakcji, zrobionych w pierwszych dniach otwarcia giełdy) nikt tu jako żywo nie słyszał. Po takiem dokonaniu dzieła, komitet oblany potem obywatelskich trudów, „spoczął na laurach," i spoczywałby tak Bóg wie jak długo, gdyby nie termin ogłoszonego zebrania (odbytego w d. 28 lutego r. b. przez członków zgromadzenia giełdowego, na którem komitet przeczytawszy długi rapport o swych rozporządzeniach, wydanych w ciągu roku na korzyść (o ironjo!) przemysłu i handlu, legł znów snem błogim, a z którego wyrwie go przyszłe chyba posiedzenie ogólne.

Jest to jeden z dowodów, jak to dobrze wychodzą ekonomiczne interessy kraju, gdy u steru najważniejszych na tem polu instytucji stają *uprzywilejowani*, a zajęci wyłącznie sobą potentaci pieniężni; jest to także dowód, do czego prowadzi rażący u nas brak *specjalnej* kontroli interessów handlowych ze strony prassy. Wprawdzie reprezentantką kontroli tego rodzaju mógłby ktoś nazwać naszą „Gazetę Handlową;" co do mnie jednak, przypuszczenia podobnego nie mógłbym zrobić. Gazeta bowiem rzeczona, jak dawniej, tak i teraz, sama nie wie, dlaczego „handlową" się nazywa, a jak przedtem, tak i dziś, specjalność jej odnosi się albo do palenia wonnych kadzideł na cześć pewnych powag finansowych, albo do fatalnych (niezawodnie zecerskich) pomyłek (patrz np. Nr 30 z r. b.) *w notowaniu cen okowity* lub też innych produktów.

Lecz jak na „tymczasem," dosyć o ekonomicznem życiu naszej Warszawy. Mówię „na tymczasem," bo dotknąłem tu zaledwie jednej sfery stosunków. Zamiast powtarzania za pismami warszawskiemi (których macie przecież dosyć w Kaliszu) faktów szczegółowych, starałem się według założenia, przedstawić wam ogólny jedynie rys *obecnego* życia i ruchu naszego grodu. Wypełniwszy jednak zaledwie małą cząstkę tej obietnicy, postaram się w przyszłym liście dotrzymać jej w całości. *Jan Jeleński.*

Z Sieradzkiego d. 23 marca 1875 r.

Każda myśl, tycząca się ogółu, chętnie oceniona zostaje przez czytającą publiczność.

Takie żywiąc przekonanie, chcę mówić o sadownictwie.

Ile uroku przedstawia wioska, otoczona owocowemi drzewy, każdy tego doznał, kto choć na chwilę opuścił mury swojego miasta. Z jaką to lubością przypatrywał się wesołej dziatwie hasającej pod cieniem starej lipy lub omszałej jabłoni. Zdawało mu się, że krew szybciej płynie w jego żyłach; że troska, gnębiąca czoło, gdzieś daleko uleciała; że pierś lżej oddycha, płuca nowego życia nabierają, i spojrzawszy po obszernych błoniach, podniósł oczy ku niebu i zawołał: „Jak piękny ten świat Boży!"

I tę chwilę swobody, tę myśl błogą, cóż to wyrwało z jego ducha?—oto drzewo, okalające wioskowe schronienie.

Czy nasze wioski przedstawiają ten widok? czy one wywołują na patrzącym tę myśl? Z bólem serca musimy powiedzieć, że nie — i tysiąc razy: nie! Chaty naszego wieśniaka od burzy i wichru nie chroni żadne drzewko; czoła jego oblanego potem, nie chłodzi żadna smużka cieniu, on nie czuje, nie rozumie życiodawczych skutków, przy swem oknie rosnącej drzewiny, a cóż dopiero gdzieś tam na drodze, daleko od jego strzechy!

Teorje, choćby najmędrsze, nie trafią do jego przekonania; jemu trzeba stawić dotykalne dowody przed oczy, a gdy raz poweźmie zaufanie, z toru tego nikt i nic go nie zepchnie.

Celu tego dopiąć tylko można przez urządzenie Towarzystwa sadowniczego; niech do niego staną ludzie serca i dobrej woli, a tych tak wielu liczy nasza okolica! Jeśli Spółka Jedwabnicza tak dzielnego znalazła orędownika w bar. Danglu, czyż mąż ten nie stanąłby z równym zapałem na czele polskiego sadownictwa, które jak sierota, tyle wieków napróżno wyciąga dłoń po grosz jałmużniczy. O odwagi! o odwagi! a Bóg dobrej pracy dopomoże! Przewodnika! a każdy z nas pospieszy dołożyć cegiełkę do wielkiego tego dzieła.

Tysiące zostaną w naszem ręku, wydawane cudzoziemcom za owoc, wzrośnie moralność wieśniaczego ludu, wioski nasze staną się wianuszkami kwiecia, drogi miłym wypoczynkiem. A Wam, którzy utworzycie Towarzystwo sadownicze, brat wieśniak i jego przyszłe pokolenia błogosławić będą. *Kleofas Ogończyk.*

Staroświeczczyzna i postęp czasu.

Dwa wieki temu—wszak to lat niemało?
Innemi oczy na świat się patrzało,
Inne zajęcia, inne cele były,
Zda się, krew inna wypełniała żyły.
Bo któż czytając naszych Ojców dzieje,
Nie powie: siła i dzielność z nich wieje?

Młodzież, do bojów by wprawy nabierać,
By mogła z wrogiem szczęśliwie się ścierać,
Ucząc się z dziecka, jak zażyć oręża,
Z siłą i zdrowiem wyrastała w męża;
Hartując ciało, władając dzianety,
Nie znała, co to hulanki, kobiety;
Jak włóczni zażyć lub krzyżowej sztuki,
To był początek młodzieńczej nauki.
Dla przyjemności, a częściej dla wprawy,
W myśliwstwie tylko szukała zabawy.
Dawniejsza dzielność z laty legła w grobie,
Młodzi inaczej poczynają sobie:
Dzianet u niego, to... stolik z kartami,
Gdzie noce trawi z szulerów mistrzami;
Kij od billardu za włócznię mu służy,
Przy nim też bawi zwykle jaknajdłużej,
Robiąc to *sznity, klapki*, różne dziwy,
Sławę ztąd biorąc, jak rycerz prawdziwy;
Zamiast się wprawiać do krzyżowej sztuki,
Łazi bez celu i szlifuje bruki.
Z myśliwstwa lubi dziewcząt polowanie,
Póki mu zdrowia i sił na to stanie.
Prawda, że z czasem zmieniły się cele,
Czcicieli Marsa wpośród nas niewiele!
Lecz gdyby młodzież, co wprzód Marsa czciła,
Nauce, pracy, czas swój poświęciła,
Pracy, choć ręcznej, co rozwija siły,
Możeby znowu wpośród nas odżyły
Dawniejsze cnoty, hart, spokój i zdrowie,
Lecz....... bajki prawię?!
Darujcie Panowie!
A. K. z T.

Przegląd polityczny.

Zgrom. Narodowe francuzkie odbyło dnia 20 b. m. krótkie jeszcze posiedzenie, i odrzuciwszy wniosek koterji Broglie—Meaux, postawiony przez p. Clapier, rozjechało się na święta. Odrzucenie wniosku usunęło doraźne niebezpieczeństwo rozdwojenia republikanów z ich sprzymierzeńcami ze stronnictwa orleanistowskiego. Uchwała odmawiająca nagłości, jakiej dopominał się p. Cla-

---

przyjaciela, i bojąc się by się jego przypuszczenia nie sprawdziły, rzekł nieco łagodniejszym głosem.

— Człowieku, na rany Boskie! uspokój się,—a widząc, że jego zaklęcie skutkowało, dodał:

— Józiu, jakiś ty narwany; byłem pewny, że cię djabeł opętał... no, siadaj i mów, co masz do powiedzenia, bo pęknę z ciekawości.

Józef oprzytomniawszy już zupełnie, opowiedział przyjacielowi o owym wieczorze, o tajemniczej postaci, którą ujrzał w oknie, o wrażeniu jakie na nim zrobiła, a w końcu o uczynionej przysiędze;... jak do dzisiejszego dnia był pewnym, że owa Domicella, a córka sędziostwa były jedną osobą, że od pierwszego poznania pokochał tę całą potęgą miłości, że bez niej żyć nie może, że się zabije etc. etc...

Gdy skończył, Zygmunt wybuchnął takim śmiechem, że z kolei Józef zaczął się obawiać o niego.

— A idealisto! marzycielu!... masz poezję, a nie mówiłem, że cię to bujanie po obłokach do niczego dobrego nie doprowadzi... starą i brzydką jak grzech babę, wziął za jakąś nimfę, czy boginię zesłaną umyślnie na to, by go na Parnas zaprowadziła... Oj, zaprowadzi cię, zaprowadzi, ale na... ślubny kobierzec; przysięgłeś?!... żeńże się teraz... winszuję, winszuję... — mówił przerywając sobie homerycznemi wybuchami śmiechu Zygmunt.

A biedny Józef, jak skazana na śmierć ofiara stał ze spuszczoną głową, wstydząc się sam siebie. Gdy Gardzio wygadał się do woli, spojrzał na niego tak żałosnym wzrokiem, że kamieńby się rozczulił, a cóż dopiero Zygmunt, który wcale kamiennego serca nie posiadał.

— No żarty żartami, ale to strasznie głupia sprawa,—rzekł ten ostatni,—jak się tu wywinąć, by duszy djabłu nie oddać na pastwę.

— Przyjacielu mój, zbawco, ratuj, w tobie cała moja nadzieja — błagał Józef.

Tymczasem Zygmunt, bijąc się z myślami chodził wielkiemi krokami po pokoju; nagle stanął i krzyknąwszy aż szyby zadrgały „górą nasza!," dał takiego susa, że głową uderzył o sufit.

— Co! co takiego? zgadzam się... aprobuję,— krzyczał trzymając go za rękę Józef.

Gardzio usadowiwszy się na krześle, przybrał jaknajpoważniejszą minę i uroczystym głosem wyrzekł, cedząc powoli przez zęby każde słowo.

— Trzeba, ażebyś się oświadczył pannie Domicelli...

— Co! żartujesz, naśmiewasz się z mego nieszczęścia!...

— Trzeba, ażebyś dostał od niej kosza...

Józef nic a nic nie rozumiał.

— Następnie oświadczysz się Izie...

W oczach Józefa błyszczał ogień.

— I musisz być przyjętym...

Rozkoszny dreszcz przeszedł ciało szczęśliwego konkurenta.

— Skończyłem! A teraz marsz do łóżka; ja się kładę na kanapie, bo ani myślę na taką flagę maszerować do domu. — To mówiąc Gardzio zaimprowizował sobie na prędce posłanie, przykrył się jakimś starym płaszczem i rzekłszy koledze „dobranoc," za chwilę chrapał jak najęty.

Józef zato długo zasnąć nie mógł. Myślał i myślał nad zagadkowemi słowami Gardzia i wierzył im na ślepo. Więc widział siebie klęczącego na stopniach ołtarza, obok strojnej w biały welon Izy, słyszał głos kapłana wymawiającego uroczyste słowa przysięgi, słyszał złośliwe szepty zazdrosnych mu widzów, a potem odezwały się organy, i po kościele rozległ się głos śpiewającego „Veni Creator" organisty. Wśród tak uroczych marzeń usnął, i we śnie jeszcze spostrzegł śliczną twarzyczkę Izy, czuł uścisk jej dłoni i słyszał dźwięk głosu... „niech nam pan nie choruje." *(D. c. n.)*

pier, zostawia rzeczy na dzisiejszej stopie: gabinet będzie miał obowiązek zarządzania wyborów uzupełniających, dopóki Zgromadzenie inaczej nie postanowi.

Infant Alfonso, znany ze swych czynów, jakich się dopuścił wraz ze swą bandą karlistowską w Cuenca, wyjechał z Monachium, dokąd prawie jednocześnie nadeszła od rządu hiszpańskiego nota, domagająca się wydania go jako zwykłego przestępcy. Obecnie przebywa on w Wiedniu u księcia Modeny, właściwie zaś dąży do Frohsdorf, do ks. Chambord, gdzie zamieszkać zamierza. Król bawarski odmówił prośbie rzeczonego infanta, o udzielenie mu posłuchania.

Telegram z Belgradu do Pesztu nadeszły głosi, że w Serbji stronnictwo czerwonych z każdym dniem groźniejszą przybiera postawę, i że stan rzeczy może przybrać obrót niebezpieczny, jeśli skupczyna w krótkim czasie zamkniętą nie zostanie.

Z Konstantynopola donoszono, że niedawno pomiędzy sułtanem, a posłem austrjackim miało przyjść do małego nieporozumienia, przy ustnem roztrząsaniu kwestji kolei żelaznych rumelijskich; krążyła nawet wieść, że hr. Zichy w krótce odwołanym zostanie. Podług telegramu jednak „Times'a" z Konstantynopola z d. 16 b. m„ na posłuchaniu, które sułtan w dniu tym udzielił posłowi, cała sprawa załatwiona znów została z zadowoleniem tego ostatniego.

„Mémorial diplomatique" zapewnia, że Porta wypowiada zawartą przed trzema laty z mocarstwami konwencją sanitarną, ponieważ takowa chybiła swego celu. Od obcych okrętów ma być pobierana pewna opłata, przeznaczona na urządzanie lazaretów w rozmaitych portach Turcji. Mocarstwa zgadzają się z portą, wymagają tylko rewizji taryfy sanitarnej.

Fulda, 22 marca. — Wydalony proboszcz Hellerich z Dipperz, który ukradkiem powrócił, został poznany w kościele podczas odprawiania mszy i aresztowany.

Odpowiedź redakcji.

P. Kleofasowi Ogończykowi. Przepraszając jaknajmocniej Szan. Pana, że poprzednia jego korrespondencja dotykająca przedmiotu, którego zupełne wyczerpanie w N-rze 17 stanowczo orzekliśmy, pomieszczoną być nie mogła, przepraszamy zarazem i za to, że usunęliśmy z niniejszej, pochlebną usiłowań naszych ocenę, aby nie być posądzonym o *reklamę*.

Ogłoszenia.

Kalendarz astronomiczny kaliski.

DNIA			Słońca Wschód		Słońca Zachód		Dnia Długość		Dnia Przybyło		Księżyca Wschód		Księżyca Zachód	
			g.	m.	g.	m.	g.	m.	g.	m.	g.	m.	g.	m.
26	marzec—	piątek	5	51 r.	6	21 w.	12	30	4	47	11	54w.	4	31r.
27	„	sobota	5	49 „	6	23 „	12	34	4	51	o północy		5	7„
28	„	niedziela	5	47 „	6	25 „	12	38	4	55	1	6 r.	5	32„
29	„	poniedziałek	5	44 „	6	26 „	12	42	4	59	2	13 „	5	48„

Ceny Targowe: Pszenicy korzec od rs. 5 kop. 10 do rs. 5 kop. 70;—żyta od rs. 4 kop. — do rs. 4 kop. 15;—jęczmienia od rs. 3 kop. 90; — do rs. 4 kop. 5 — grochu od rs. 6 do rs. 6 k. 60;—owsa od rs. 2 kop. 40 do rs. 2 kop. 70; tatarki od rs. 3 k. 60—do rs. 4 k. 5.

We wtorek, z powodu świąt uroczystych, „Kaliszanin" nie wyjdzie.

Redaktor, **J. Miłkowski.** — W drukarni Wydawcy, W. Hindemitha. — Za pozwoleniem cenzury miejscowej rządowej.